

185 d.

TADEUSZ FELSZTYN

KAPITAN PIECHOTY

ZOBOWIĄZANIE ZWIĄZKI WETERANÓW
Z WYKONANIA OBLIGACJI
ZOBOWIĄZANIE ZWIĄZKI WETERANÓW
Z WYKONANIA OBLIGACJI

5 P. A. C.

Karabiny Maszynowe



ZAMOŚĆ

ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

TADEUSZ FELSZTYN

KAPITAŃ PIECHOTY

Karabiny Maszynowe



ZAMOŚĆ

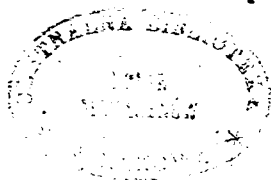
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

zbiory zdigitalizowane

CBW
www.cbw.pl

Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone.

Arch.



A-C

305955

Złożono i odbito czcionkami tłoczni W. Maślankiewicza
w Warszawie, przy ulicy Nowogrodzkiej L. 17. — X. 1920

zbiory zdigitalizowane

CBW
www.cbw.pl

Ta — ta — ta — ta — ta — ta...

Mieszkaniec Włna, Lwowa, Mińska, Tarnopola, czy innego kresowego grodu, budzony w nocy tym odgłosem, zamykał spokojnie oczy, mówiąc: nasi czuwają.

Plug wojny przeorał całą Polskę wzdłuż i wszerz. Niema w Polsce miasteczka, niema wioski, gdzieby odgłos ten był nieznanym. Wszak nieraz w czasie wojny niósł on radość lub obawę, nadzieję ocalenia, czy groźbę zniszczenia, a zawsze zwiastował okropności wojny. Niemasz takiego zakątka w Polsce „gdzieby jego huk nie doszedł“, najmniejsze dziecko wie, co on znaczy.

Karabin maszynowy...

Cóż to takiego karabin maszynowy?

Myśl jego jest tak dawną, jak dawną jest historia ludzkości. Od pierwszej chwili, gdy człowiek pierwotny ujął w rękę kamień, dzidę lub łuk, rodzi się myśl pokonania przeciwnika z oddali, a z nią razem myśl jak najintensywniejszego działania broni w walce odległej.

Powiększenie to działania trzema mogło iść drogami. Pierwszą, było współdziałanie

większej masy ludzi, wyrzucających równocześnie pociski. Historia wojen wspomina nam o chmarach strzał wypuszczanych w starożytności i średniowieczu przez oddziały łuczników, czy to u persów, czy scytów, czy wreszcie tatarów.

Drugą drogą było wyrzucanie pocisków o wielkim ciężarze i działaniu. Tu już sama ręka ludzka nie mogła zadania wykonać. Warunkiem postępu było wprowadzenie maszyn, znanych już z dawnej starożytności, tych rzucając kamienie, które zaledwo paru ludzi mogło unieść. Maszyny te, to pierwsze poprzedniczki dzisiejszej artylerji.

Trzecią wreszcie drogą była szybkość wyrzucanych pocisków. Droga ta najtrudniejsza, bo wymagająca maszyn o dosyć dużej precyzji i skomplikowaniu, rozwinęła się też najpóźniej. Ale już u rzymian spotykamy maszynę, wyrzucającą szybko po sobie następujące liczne strzały.

Wynalazek prochu, epokowy w rozwoju techniki broni, ułatwił rozwój obu typów maszyn. Dawną kuszę zastąpiła hakownica, a później muszkiet; dawne maszyny oblężnicze — hulajgrody — armaty t. zw. początkowo „puszki“.

Wtedy dopiero mogła się rozwinąć broń, której działanie polegało na ilości i szybkości rzucanych pocisków. Pierwszą taką bronią była kartaczownica, która pojawiła się na przełomie XV i XVI wieku. Broń ta miała szereg luf nad sobą i obok siebie, z których równocześnie wyrzucała naboje. Od broni tej pochodzi francuska nazwa karabinu maszynowego: mitrailleuse (mitraille — kartacz).

Przez szereg wieków utrzymała się espig-

nola, z którą po raz pierwszy spotykamy się przy oblężeniu Belgradu (1583rok), a po raz ostatni jeszcze w wojnie prusko-duńskiej (1858—60); była to broń, której lufa ładowana była kolejno nabojami i prochem. Przez powolne spalanie się nasiarkowanego sznura następowały kolejno wystrzały. Niewygodą jej było to, że raz tylko w czasie bitwy dała się użyć i tak np. po jednym strzale musiano ją odsyłać do Kopenhagi do laboratorium, celem nowego jej naładowania.

W r. 1865 skonstruował Gatling maszynę o 6 lufach, która wskutek obrotu bębna oddawała kolejno strzały. Bębenek ten obracany był ręką. System ten, udoskonalony pod nazwą armatki rewolwerowej Hotschkissa, utrzymał się do ostatnich prawie czasów w marynarce.

W r. 1867 zbudowano mitraljezę, udoskonaloną następnie przez Montigné'go. Jest to pierwszy karabin maszynowy, który odegrał swą rolę w historii wojen, jakkolwiek rolę negatywną, ponieważ wysokie nadzieje, które nim pokładali francuzi, okazały się w wojnie francusko-pruskiej (1870 — 71) złudnemi.

Była to broń o 25 lufach, podobna więc do kartaczożnicy dawnej (stąd też jej nazwa). Lufy te wyrzucały pociski, jedna po drugiej.

Nowoczesne jednak dzieje karabinu maszynowego rozpoczynają się dopiero od r. 1882.

W roku tym skonstruował mianowicie amerykańsin Hiralid Maxim swój karabin maszynowy, zastosowany początkowo do prochu dymnego, później zaś, po wynalezieniu prochu bezdymnego, łatwo do niego dostosowany.

Myśl przewodnia tej broni była następująca:

Wiadomo, że broń każda przy strzale „kopie“. Kopnięcie to widać jeszcze wyraźniej przy armatach starego typu, takich, jakie np. używane były w Legionach na początku wojny światowej. Tam siła tego kopnięcia jest tak duża, że armata zupełnie podskakuje, a nieraz nawet wywraca się po strzale.

Siłę, powodującą to zjawisko nazywamy siłą odrzutu.

Siła ta jest normalnie szkodliwą. Ona wszak męczy rękę przy strzale, ona powoduje poruszenie armaty. To też zwłaszcza przy działach, gdzie siła ta jest bardzo duża, staramy się ją jakoś obejść, unieszkodliwić. Nowsze armaty, o lufie ruchomej, są właśnie owocem tego dążenia. W nich to, zamiast całej armaty, cofa się tylko lufa, a specjalne hamulce, tak zwane kompresory, wstrzymują powoli siłę odrzutu.

Otóż Maxim wpadł na pomysł zaprzęgnięcia tej szkodliwej dotąd siły do pracy. Poszedł on drogą, po której szedł cały rozwój kultury ludzkiej. Siły przyrody, groźne potężne siły zaprzęga człowiek do pracy, czyniąc z nich posłuszne sługi, zamieniając groźnego wilka na wiernego stróża zagrody.

Tak więc Maxim zaprzęgnął odrzut do pracy. Przy każdej broni ręcznej musiał dotąd strzelec sam otwierać zamek, by tą drogą wprowadzać nowe naboje do lufy znowu powodować wystrzał. Maxim tymczasem kazał pracę tę wykonać odrzutowi. Zamiast cofania się całej broni, cofały się pewne jej części, a umiejętnie dobrana konstrukcja mechanizmu wy-

zyskiwała tę siłę motoryczną do wykonania wszelkich prac potrzebnych do nowego strzału.

Myśl Maxima rozwijało następnie wielu innych wynalazców; wymienimy tu Hotchkissa, Schwarzlosego, Colta, Lewisa, Maisena i Perinau z pośród wielu.

Różniły się te systemy pomiędzy sobą; jedne z nich miały lufę stałą, drugie ruchomą, inne wreszcie kanaliki, przez które gazy ciśnęły na tłok, jakgdyby w maszynie parowej, ale wszystkie opierały się na zasadniczej myśli Maxima, na zaprzęgnięciu do pracy siły odrzutu, na użyciu ciśnienia gazów, powstałych ze spalającego się prochu, nie tylko do wyrzucenia kuli, ale i do powtarzania broni.

Karabin maszynowy rozwinął wielką szybkość strzału. Przy niektórych systemach dochodzi ona do 600 strzałów na minutę. Szybkość ta sprowadza konieczność sztucznego ochładzania lufy. Wszak wiadomo, że lufa zwykłego karabinu jest już po oddaniu 20 strzałów tak gorąca, że strzelec nie może jej uchwycić; dla tego też mają nowsze karabiny drewniane nakładki, by strzelec przy przenoszeniu karabinu nie poparzył się.

Cóż więc dopiero przy karabinie maszynowym, przy tak wielkiej szybkości ognia. Tam już po niewielkiej ilości strzałów lufa rozgrzałaby się do czerwoności, i to rozgrzałaby się tak, że lot kuli byłby w powietrzu niepewny, chybotawy, a nawet zachodziłaby obawa, że proch pod wpływem gorąca lufy sam by się zapalił i spowodował wystrzał, zanim jeszcze strzelec pociągnie za spust.

By więc tego uniknąć, musimy ochładzać lufę.

Najprostszym sposobem ochładzania jest sposób wprowadzony przez Maxima. Zbudował on mianowicie dookoła lufy zbiornik na wodę, zwany chłodnicą. Woda tam umieszczona chłodzi lufę, a specjalne urządzenie pozwala powstającej parze uchodzić na zewnątrz. Sposób ten ma jednak tę niewygodę, że wymaga noszenia ze sobą zapasów wody, że uchodząca para zdradza nieprzyjacielowi stanowisko karabinu maszynowego, że wreszcie woda powiększa ciężar broni.

To też inni instruktorzy wprowadzili inne sposoby ochładzania, jak np. Hotschkiss. Wiadomo, że im większa powierzchnia promieniowania danego ciała, tem szybciej się ciało ochładza; dla tego też kaloryfery, których zadaniem jest szybko rozprowadzić ciepło po pokoju, mają na powierzchni głęboko wycięte żebra. Otóż Hotschkiss dał takiesame żebra lufie swego karabinu maszynowego, przyspieszając w ten sposób jego ochładzanie. Sposób ten jest jednak niedostateczny, ponieważ już po 500 strzałach nie nadaje się karabin więcejdo użytku, lecz trzeba czekać, aż się znów ochłodzi.

Inni, jak np. Colt, wprowadzili automatyczną pompkę, która po każdym strzale wprowadza prąd zimnego powietrza do wnętrza lufy, ochładzając ją w ten sposób. Przy wielkiej ilości strzałów jest ten system również nie dostateczny, ale przy lekkich karabinach maszynowych może znaleźć częste zastosowanie.

Pierwszy karabin maszynowy, wprowadzony do użytku był bardzo ciężki. Przewożono go na zaprzęgach zupełnie podobnych do zaprzęgów artyleryjskich, jak np. pierwsze za-

pręgi używane w kawalerji angielskiej. Dopiero dōświadczenie wojny wykazało, że wielką zaletą karabinu maszynowego jest jego lekkość. To też starano się później pomniejszyć jego wagę.

Ale okazało się, że im lżejsza broń, tem mniej jest ona celną. Zbyt lekki karabin maszynowy wstrząsa się zbyt przy strzale i na dalsze odległości jest zupełnie niecelny. Musiano więc w drodze rozwojowej pójść dwiema drogami. Jedna, to pozostanie przy ciężkim karabinie maszynowym, co prawda mniej ruchliwym, lecz za to o wiele potężniejszym w działaniu; druga, to wprowadzenie lekkiego karabinu maszynowego, który wprawdzie mniej skutecznie działa, ale za to jest dużo bardziej ruchliwy.

Prócz tego wprowadzono ostatnio ręczne karabiny maszynowe, mało co cięższe od zwykłej broni piechoty, lecz znacznie od niej skuteczniejsze, choć oczywiście nie dorównują w działaniu lekkiemu karabinowi maszynowemu.

Lekkie karabiny maszynowe znalazły zastosowanie w lotnictwie, stając się jedyną bronią obronną i zaczepną lotnika.

Karabin maszynowy znalazł po raz pierwszy zastosowanie w wojnie francusko-pruskiej (1870—1871), kiedy to właśnie w potężnej sile ognia swych mitraljez pokładali francuzi tak wielkie nadzieje.

Ale debiut się nie udał, broń była jeszcze zbyt małotechnicznie rozwinięta. Dopiero

z chwilą dalszego technicznego rozwoju okazało się olbrzymie znaczenie karabinu maszynowego.

Pierwszą taką próbą na wielką skalę była bitwa pod Omderman. Było to w r. 1898, w czasie wyprawy angielskiej do Sudanu dla stłumienia buntu religijnego, wywołanego przez derwisza mahometańskiego Mahdiego. Pod Omderman założyli Anglicy obóz, oparty półkolem o rzekę Nil. Obóz ten umocniony był 20 karabinami maszynowymi. Gęste masy atakujących powstańców poczęły się zbliżać. Odezwały się karabiny maszynowe. Gdzie tylko skierowały się, tam gęstochmary zabitych pokryły pole, a spustoszenie było tak gruntowne, że po przez luki w gęstych zseręgach przeświecał piasek pustyni. Sudańczycy jednak, ożywieni fanatyzmem, parli dalej na przód. Na nic jednak szalona odwaga i podziwu godna pogarda śmierci. Rozbiły się one o olów stal nowoczesnej broni.

Odtąd też rozwój karabinów maszynowych postępuje szybkimi krokami. W wojnie rosyjsko-japońskiej japończycy, bardziej rzutcy od Rosjan, szybko pojęli wielkie ich znaczenie, powiększając swe karabiny maszynowe 10-krotnie.

A dziś?

Przenieśmy się myślą do tych pustyń Francji, gdzie w miejscu kwitnących ongiś miast i wsi widać jeno straszne ślady wojny.

Sięgnijmy myślą z lotu ptaka na jedną z tych licznych chwil, jakie w połowie roku 1918 kraj ten przeżywał, a pojmiemy, czym dziś jest karabin maszynowy.

W pierwszej chwili nie rozróżnimy nicze-

go. Leje, leje i jeszcze raz leje, powstałe od wybuchu granatów, oto cały widok, jaki się nam przedstawia. Powszechna martwota panuje.. Ani śladu życia, ani śladu ruchu, jeno pustka i śmierć. Po chwili jednak wprawne oko rozezna w tym pozornym bezładzie pewne kształty. Oto zręcznie ukryte widać zasieki drucziane, oto baczne oko wyśledzi całą sieć linii obronnych, równoległych i prostopadłych do siebie, z szerokimi okami, pogmatwaną i poplątaną. Pomiędzy pierwszą z tych linii a zasiekami ujrzymy w lejach dobrze skryte karabiny maszynowe. Nic ich nie odróżnia od innych lejów. A jednak czuwają. To gniazda oporu, wysunięte przed linje dla zmylenia przeciwnika, ukryte jak żmija jadowita, która dopiero za zbliżeniem się nieprzyjaciela zasyczy złowrogo. A sykowi temu towarzyszyć będzie śmierć.

Patrzmy dalej w tył. Oto nowe gniazda oporu, niby węzły sieci obronnej, które wstrzymać mają każdy opór wroga. A wszystkie najeżone karabinami maszynowemi.

Na karabinie maszynowym opiera się obrona całej linii. On, to ta potęga, o którą załamać się ma każdy atak.

Ale i odgłosy, które dochodzą z tej pozornej martwoty, wskazują nam, że panuje tam życie, okrutne życie pierwotnego człowieka, życie-walka! Oto słycać urwane, głuche huki wybuchów granatów, oto przeciągły grzmot ognia artyleryjskiego, oto nieprzerwany terkot karabinów maszynowych.

Wtem, nagle na spokojne dotąd okopy padać poczyna ogień huraganowy. Piekielna nawałnica ognia. W jednej chwili widok zakry-

ły gęste dymy, wykwita jeden po drugim po-
tężny kwiat ognia i ziemi, fontanny przeoranej
ziemi tryskają w powietrze.

Godzina jedna, druga... trwa ten ogień.
Zdaje się nic żywego nie może się ostać w sza-
lonym huraganie, ziemia przeorana do gruntu,
śladu nie pozostaje z dawnych linii i okopów.
Jeno Anioł śmierci króluje nad tą przestrzenią.

Nagle ogień ustał. Z naprzeciwka wysu-
wają się grupki ludzi. To szturmowcy. Za
nimi posuwają się inne fale, oto fizyljerzy,
uzbrojeni w lekkie karabiny maszynowe, po-
suwają się za szturmowcami; za nimi dalsze
fale, a wśród nich ciężkie karabiny maszynowe.

Fala posuwa się spokojnie. Z przeoranej
ziemi śmierci ani odgłos nie odzywa się.
Wszystko tam martwe. Nagle gdzieś z zasy-
panego leja odzywa się krótki terkot. To
obrońca, który przetrwał, rozpoczyna walkę.
Tworzy się jedna, druga, trzecia wysepka oporu,
walka rozbija się na poszczególne punkty.

Oto szturmowcy przypadli do jednej takiej
wysepki. Lekki karabin maszynowy ukrył się
w leju przygodnym i krótkim terkotem zagro-
ził z boku przeciwnika. obrońca rażony nagle
ogniem z boku, skrył się do leja. Chwilę tę
wyzyskał szturmowiec, przypadł energicznie do
gniazda oporu, wrzucił parę granatów ręcz-
nych do środka... i za chwilę wysepka zdobyta.

Natychmiast przypływają dalsze fale i obsa-
dzają karabinami maszynowymi zdobyte sta-
nowisko.

Atak przenosi się dalej. Jeszcze tylko na
tyłach gwałtowne terkoty karabinów maszyno-
wych zdradzają, że tu i ówdzie tli jeszcze wal-
ka. Ale dalej, coraz więcej wysepki oporu

wyłania się z ogólnego zniszczenia. O gwałtowny ogień karabinów maszynowych rozbiło się dalsze posuwanie.

A oto obrońca przechodzi do przeciwnarciarca. Karabiny maszynowe, osadzone w nowozdobitych okopach, zaterkotały gwałtownie. Odpowiedziały im karabiny maszynowe obrońcy, które gdzieś zdaleka, niewidoczne, obsypują zdobycę gwałtownym ogniem. Oto udało się paru lekkim karabinom maszynowym, przeskakując z ręcznie z leja do leja, zejść z boku nieprzyjaciela, parę krótkich terkotów, a oto jedna nowa reduta wroga unieszkodliwiona.

A tam na tyłach wre ciągle walka. Bronią się osaczone gniazda, a daleki terkot zwiastuje im, że oto odsiecz się zbliża.

Zawrzała walka na całej martwej dotąd przestrzeni, aż obrońcy zdążyli odeprzeć utracony teren. O żelazną zaporę ognia karabinów maszynowych rozbił się atak, mimo szalonego ognia artylerji.

Ale nacierający nie zrezygnował.

W mgłę rannej następnego dnia rozpoczyna się znowu gwałtowny koncert ognia. Chmury dymu przysłaniają widok. Piekielny hałas głuży wszelki odgłos. Aż nagle z morza dymu i huku wyłania się potwór. Ciężkie cielsko okute w żelazo, dymiące paszcze armat i karabinów maszynowych wystają mu z boków.

To czołg. Sunie jeden, drugi... całe gromady. A za nimi idą piechurzy.

Zbliżył się czołg do gniazd oporu przeciwnika, wygniół jedno, zniszczył inne mordczym ogniem karabinu maszynowego, linje zdobyto.

Oto znów karabin maszynowy odniósł zwycięstwo—karabin maszynowy w czołgu.

Gdzieindziej znów bagna rozlane przed okopami uniemożliwiają atak czołgów.

Wtedy nowy wróg nadciąga. Wśród zacieklej walki takiej jaką oglądaliśmy do niedawna, dziwny szum słychać z daleka. To, jakby klucze żórawi, nadciągają płatowce. Idą w pierw wysoko, potem niżej, jeszcze niżej, aż wreszcie nad okopami przeciwnika z wysokości 200 mtr. rozpoczynają gwałtowny ogień karabinów maszynowych. Rażony z góry obrońca nie ma już miejsca schronienia. Okop nie wystarcza przeciw kulom, spadającym jak grad z nieba. Tu i ówdzie tylko przytomny żołnierz wystawił karabin maszynowy i skierował ogień na groźnego przeciwnika. Pada wprawdzie jeden i drugi płatowiec, jak ptak postrzelony, ale napróżno. Przepotężna siła ognia karabinu maszynowego na płatowcu złamała opór obrońcy

Przenieśmy się teraz do jednego z miast poza frontem.

Spokojnie oddają się ludzie pracy, zdala od grozy wojny, jeno myśli ich kierują się ku najdroższym, tam w ogniu piekielnym walki.

Ale oto zdala nadciąga wróg. Nie mogąc przełamać żelaznej linii obronnej, mści się na bezbronnych miastach. Jak gromada jastrzębi, szukających łatwej zdobyczy, nadciąga gromada płatowców, by spokojne miasto obrzucić pociskami. Lada chwila rozpocznie się bombardowanie, ginąć będą niewinne dzieci i kobiety.

Ale gdzieś w oddali ukazuje się obrońca. Zbliża się eska dra płatowców, by ratować

miasto od klęski. Napastnik, nawidok przeciwnika, zwraca się przeciw niemu. Po chwili zbliżyły się obie grupy do siebie, a wnet walka rozbiła się na szereg pojedynków, jak ongiś rycerz z rycerzem, tak dziś pławowiec z pławowcem, spotyka się w pojedynku.

Dwaj przeciwnicy rozpoczęli obłądny tańiec. Jakby dziwną opętani chorobą, wiją się jedni wokoło drugich, objeżdżając się nawzajem kołami. Aż wreszcie jednemu się udało. Znalazł się z tyłu nad przeciwnikiem i pociśnął guzik swego karabinu maszynowego. Odezwał się krótki terkot, i nieprzyjaciel, jakptak z rozkrzyżowanemi skrzydłami, trafiony śmiertelnie strzałą myśliwca, opada ku ziemi. Gdzieindziej znów trafiony jest motor. W jednej chwili płomień obejmują aparat i jak, płonąca żagiew, opada on ku ziemi, krwawym płomieniem znacząc ślad swej drogi.

Po zacieklej walce, gdy liczni przeciwnicy po konani opadają ku ziemi, cofa się w popłochu napastnik.

Oto znów karabin maszynowy ocalił bezbronne miasto od zniszczenia.

Przenieśmy się teraz na kresy naszej ziemi, gdzieś tam nad Berezynę czy Słuczę, gdzie żołnierz polski rzeźbi bagnetem granice swej Ojczyzny.

Nieprzyjaciel obsadził wieś.

Oto w ciemnościach nocy nadciągają nasi, obchodzą lasem i bagnami wieś, od tyłu. Wkrótce wszystkie dostępy do wsi obsadzają i umacniają karabiny maszynowe. Patrole nasze wchodzą do wsi. Zaraz rozpocznie się walka. Nieprzyjaciel napadnięty znienacka,

cofa się Ale wtem, z tyłu odezwie się karabin maszynowy, gęste masy uciekających zwracają się w popłochu w inną stronę. Napróżno. I tam znów karabin maszynowy, jak czujny pies, wyszczerza zęby.

Wieś została zdobyta.

Nasi umocowują ją i okopują. Okop, naszpikowany karabinami maszynowymi, czeka.

Oto ze zmrokiem wieczoru nadciąga wróg. Licząc na zmęczenie obrońcy, spodziewa się w mrokach nocy odbić utracone stanowisko. Ale napróżno. Dosłyszało go czujne ucho czujki przy karabinie maszynowym. Rakieta rozświetliła ciemnię nocy i za chwilę cała linja obronna rozbrzmiewa groźnem warczeniem karabinów maszynowych. Załamują się linje przeciwnika. Atak odparty.

A oto znów gdzieindziej pociąg pancerny wjeżdża na tyły nieprzyjaciela. Z oddali widać maszerującą kolumnę. Wnet zakwitają na bokach pociągu dymy armat, wkrótce piekielny ogień karabinów maszynowych szerzy śmierć i zniszczenie wśród wrogów.

Takim jest karabin maszynowy w polu, taką jego rola w ataku i obronie.



305955

CBW Warszawa

nr inw.: B16 - 305955



MG Arch. 305955 A-C 1920 r.

Hulewicz Bohdan, mjr. Powstanie poznańskie (przyczynek do historii przewrotu z XI i XII 1918 r.)

Kosiński Kazimierz, Dr. Józef Piłsudski.

Krupiński Apolinary. Pleśń o Józefie Piłsudskim, antologja poezyj o Naczelniku i Jamu poświęconych, wyd. III

Próchnik Adam, Dr. ppor. Obrona Lwowa od 1—23 listopada 1918 r.

Roszek Stefan. Nasz Wódz Naczelnny (z portretem).

Rzymowski Wincenty. Piłsudski (z portretem), wydanie II.

Sieroszewski Wacław. Józef Piłsudski (z portretem i planami), wydanie IV.

~~Bandrowski~~ *Bandrowski-Kaczeń Juliusz*, kpt. Mogiły, nowele z dziejów Legionów Polskich (z licznymi portretami).

Felsztyn Tadeusz, kpt. O strzale, pogadanki o teorji strzału (z ilustr.). Wyd. II.

— " — Karabiny maszynowe.

Grzędziński January, Inż., pplk. O lotnictwie w ogólności. Wydanie II.

Olszewicz Bolesław. Najbliższe zadania kartografji polskiej.

Pomarański Stefan. W awangardzie, ze wspomnień Piłsudczyka. Wydanie II.

Przychocki Gustaw, Dr. mjr. Artylerja.

Sadowski Jan, mjr. Granaty ręczne i ich użycie (z ilustracjami). Wydanie II.

Sobiecki Wacław, prof. dr. Żołobny Hetman. Jan Zamoyski. (Wydanie nowe)